

# Marcin Kula

---

## Podchody z Biurem W

---

Przegląd Historyczny 99/4, 633-650

---

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARCIN KULA

Uniwersytet Warszawski, Instytut Historyczny;  
Akademia Leona Koźmińskiego

## Podchody z Biurem W

Po 1956 r. w środowiskach humanistyki akademickiej wyjazdy z PRL na Zachód były relatywnie częste. Poniżej pragnę rozważyć zagadnienie szczerości listów, jakie pisywaliśmy podczas wyjazdów do rodzin i znajomych w kraju, oraz jakie pisano do nas, gdy byliśmy za granicą. Materiałem będzie dla mnie zbiór listów rodzinnych, zachowanych w dużej liczbie częściowo u mnie, częściowo zaś u osób nam bliskich. Składają się nań listy Rodziców<sup>1</sup>, listy znajomych, najczęściej też nauczycieli akademickich, oraz moje własne. Oczywiście nie jest powiedziane, że nasza korespondencja była reprezentatywna. Listy są zresztą najczęściej indywidualne. Nie ma jednak też podstaw, ażeby zakładać jakąś skrajną nietypowość tych tekstów — zwłaszcza z punktu widzenia postawionego pytania. W każdym razie, w ramach analizowanego materiału wszystkie przytoczone poniżej fragmenty oryginałów są przykładami powtarzających się sposobów poruszania wybranych wątków.

Nie warto rozważać co to znaczy „szczer list”. Listy zawsze pisze się z myślą o adresacie i zawsze biorąc pod uwagę to, czego on oczekuje lub to, czego nie chciałby usłyszeć. Można unikać pisania o jakiejś sprawie w najlepszej wierze — np. by nie niepokoić adresata. Poniżej będę jednak rozważał kwestię szczerości jedynie w kontekście cenzury.

Zbyteczne podkreślać, że zdawaliśmy sobie sprawę z jej istnienia. Nie trzeba było zresztą być do tego szczególnie domyślnym. To chłopscy emigranci w końcu XIX w. mogli zakładać, że list powierzony poczcie musi dojść do celu jako z ich punktu widzenia prawie świętość, wręcz coś podobnego do dokumentu<sup>2</sup>. My nie byliśmy aż tak naiwni. Nie byliśmy też tak niemądrzy, by sądzić, że to dopiero ewentualnie stawiana przez pocztę pieczęć „Przesyłka nadeszła w zagranicy w stanie uszkodzonym”<sup>3</sup> zaświadczała czytanie — choć wielu ludzi uśmiechało się wymownie na jej widok. Dziś, nawiasem mówiąc, można

---

<sup>1</sup> Ojciec, Witold Kula (1916–1988), był historykiem gospodarczym, profesorem na Wydziale Ekonomii Politycznej (obecnie: Nauk Ekonomicznych) Uniwersytetu Warszawskiego. Matka, Nina Assorodobraj–Kula (1908–1999), była socjologiem, profesorem Wydziału Filozoficznego (obecnie: Filozofii i Socjologii) UW.

<sup>2</sup> *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych 1890–1891*, red. W. Kula, N. Assorodobraj–Kula, M. Kula, Warszawa 1973.

<sup>3</sup> Nie pamiętam od kiedy ją stawiano. Czy dopiero w latach siedemdziesiątych? Na dwóch listach z 1947 r. z Paryża znalazłem też adnotację „Kontrola dewizowa przeprowadzona” (raz w formie naklejki, raz — pieczęć).

namacalnie potwierdzić, że nasze listy czytano<sup>4</sup>. Zajmowało się tym tajemne dla nas „Biuro W”. Skoro tak, to można zapytać w jakim stopniu względ na cenzurę modyfikował nasze pisanie?

Na takie pytanie jednak trudno odpowiedzieć, ponieważ dziś możemy czytać jedynie to, co w korespondencji znalazło się; nie wiemy, co nie pojawiło się w niej na skutek auto-cenzury piszących lub też co nie znalazło się w analizowanym zbiorze na skutek konfiskaty listów.

Z punktu widzenia tego, co w owych listach niewątpliwie jest, zaskakują one wszakże swobodą i, w pewnym sensie, odwagą — podobnie zresztą jak listy krajowe. Nie było jednocześnie tak, żebyśmy, czy to Rodzice, czy ja sam, czy znajomi rodziny, byli szczególnie odważni lub szarżowali. Widać tak się w tym środowisku pisało.

\*

W analizowanym zbiorze zaskakuje już samo dawanie na piśmie wyrazu świadomości istnienia cenzury.

**Ojciec do Matki, z Warszawy do Paryża, 10 czerwca 1962:**

Nie rozumiem, jak mogła powstać tygodniowa przerwa<sup>5</sup>. A raczej rozumiem aż za dobrze.

**Ojciec do Matki, z Paryża do Warszawy, 28 sierpnia 1964:**

To jest chyba ostatni obszerny list. Mam nadzieję, że „poczta” raczy go dostarczyć przed naszym powrotem<sup>6</sup>.

Z cenzury nawet naśmiewa się. W 1959 r. Ojciec wraz z Bronisławem Baczko, mieszkając razem w Paryżu, wyrysowali dla kuzynki, z którą blisko wychowywałem się, oraz dla mnie, „gazetkę”. Na płachcie papieru pomieścili jakieś fikcyjne wiadomości, rysunki, rebusy... Ot, taka zabawa. Za ową „gazetkę” myśmy „zapłacili” równie fikcyjnym czekiem, pięknie wyrysowanym na kartce papieru. Z punktu widzenia środowiskowego stosunku do cenzury ciekawe są ironiczne komentarze na ten temat, pomieszczone w listach.

**Autor artykułu do Ojca, z Warszawy do Paryża, 2 czerwca 1959:**

Wyobrażam sobie duże oczy polskich kontrolerów listów, czytających nasz „czek”.

**Ojciec do autora, z Paryża do Warszawy, 7 kwietnia 1959:**

Kontrolerów listów, czytających nasze gazetki też sobie czasem wyobrażamy, z wielką uciechą.

O liczeniu się z cenzurą pisze się otwarcie.

**Ojciec autora artykułu do rodziny, z Paryża do Warszawy, 1 kwietnia 1961:**

Ja też piszę teraz kartkę *pour faciliter la tâche des tiers*<sup>7</sup>.

<sup>4</sup> Na odpisy lub streszczenia niektórych listów zachowanych w domu natknąłem się w archiwum IPN.

<sup>5</sup> W korespondencji.

<sup>6</sup> Istotne jest wzięcie słowa „poczta” w cudzysłów. Jest to powiedzenie, że naprawdę nie o poczcie myśli się.

<sup>7</sup> Tj. żeby cenzorzy nie musieli się męczyć rozklejaniem i zaklejaniem listu.

**Autor do Ojca, z Warszawy do Paryża, 11 kwietnia 1961:**

Numer „France Observateur” i wkłady do bloku, o których pisałeś, że wysyłasz — ciągle nie przyszły. Celnicy itp. się chyba mocno głowią co mogą zawierać czyste kartki<sup>8</sup>.

**Ojciec do Matki, z Paryża do Warszawy, 5 listopada 1963:**

Biedny cenzor, jeśli on będzie chciał odczytać te bazgroły<sup>9</sup>. Ale sumienie mam wobec niego czyste, bo na ogół piszę na maszynie, więc mu ułatwiam pracę. Powinienem dostać od niego premię (szybsze listy!).

Jednocześnie listy w takim stylu, jak analizowane niżej, w wielu wypadkach byłyby trudne do wyobrażenia nawet w Polsce za czasów stalinowskich, a coś dopiero w ZSRR. Nikt nie pisałby ani za Stalina, ani w innych krajach obozu socjalistycznego o zjeździe partii tak jak w jednym z niżej przytoczonych listów. Nikt by tak nie kpiał z przemówienia dygnitarza Henryka Jabłońskiego i nie „współczuł” mu, że nie wszedł do Biura Politycznego. Ja sam z pewnością nie pisałbym tak o pochodzie pierwszomajowym tak, jak pisałem — nie mówiąc o tym, że jako licealista tak bym po prostu o pochodzie nie myślał.

**Autor do Matki, z Warszawy do Wilna, 4 października 1958:**

Jak Ci wiadomo w kraju — już przed Twoim wyjazdem — rozpoczął się nacisk na rozwój organizacji ZMS<sup>10</sup> na uczelniach i w szkołach. U nas w szkole też<sup>11</sup>. Pomijam już głupotę organizowania tego i sposoby, ale co gorsze dotknęło to Felka<sup>12</sup> i mnie. Mianowicie wezwwała nas Dyrektorka<sup>13</sup> i zapytała czy nie zajęlibyśmy się organizowaniem ZMS u nas w szkole. Cała rozmowa była nieprzyjemna (po prostu miałem wrażenie, że dyrektorka powinna mieć z inteligencji 3-); skończyła się na tym, że jej damy odpowiedź. Oczywiście, jak się domyślasz, w poniedziałek powiemy „nie”. Dokładnie opowiem Ci o tym wszystkim po powrocie. Radziłem się Tatusia i Helenki<sup>14</sup> — też mówią „nie”.

**Ojciec do Matki, z Paryża do Warszawy, 22 marca 1959:**

Od gazet, które mi przysyłacie, przyznają ze wstydem, odrzuca mnie. Ale przysyłajcie mimo to! Przeglądam i czytam tylko co najważniejsze. Przemówienie Henryczka<sup>15</sup> na Zjeździe<sup>16</sup> chyba trzeba jednak zakwalifikować jako łajdackie!!! Ponieważ twierdzą, że łajdaki mają zawsze dobrego nosa — zaczynam się chwiać w moim optymizmie!

---

<sup>8</sup> Potwierdzając nadejście wkładów kilka dni później, dopisałem: „Jeszcze muszę te kartki przeliczyć — ile z nich zużyto do próbek” (Autor do Ojca, z Warszawy do Paryża, 19 kwietnia 1961).

<sup>9</sup> Ten list pisany był przez Ojca ręcznie, wyjątkowo drobnym maczkiem.

<sup>10</sup> Związek Młodzieży Socjalistycznej. Zastąpił rozwiązany na fali przemian 1956 r. Związek Młodzieży Polskiej, ale przynajmniej początkowo działał słabiutko.

<sup>11</sup> Dawna TPD XIII, wówczas LO nr 41, w 1960 r., gdy zdawałem maturę, LO im. Joachima Lelewela.

<sup>12</sup> Andrzej Feliks Kuroń.

<sup>13</sup> Stanisława Dobiszewska.

<sup>14</sup> Helena Liberowa — oprócz tego, że znajoma rodziny, to nauczycielka w sąsiedniej szkole (w „Jedynce” przy ul. Felińskiego).

<sup>15</sup> Henryk Jabłoński.

<sup>16</sup> III Zjazd PZPR, pierwszy od zjazdu w 1954 r.

### Ojciec do Stefana Kieniewicza, z Paryża do Warszawy, 5 kwietnia 1959:

O tym co się dzieje w Ojczyźnie wiem niewiele. Ze Zjazdu czytałem przemówienie Henryka J.<sup>17</sup> Przyznaję, że mi to popsulo humor na pewien czas. Nie tyle to co powiedział — ile to, że powiedział. Jestem przekonany, że tacy ludzie jak on mają znaacznie lepszego nosa niż ja. Więc jeśli on tak mówi — to widać mój optymizm jest bezpodstawny. Z tego co wiem wynika, że liczył on na wejście do pewnego baaardzo wysokiego ciała<sup>18</sup>. Nie wszedł. Bidny! Taką paskudną cenę zapłacił — i nie wszedł!!!

### Stefan Kieniewicz do Ojca, z Warszawy do Paryża 12 kwietnia 1959:

TM<sup>19</sup> z Arnoldem<sup>20</sup> wybierają się do Moskwy na pertraktacje z Instytutami: Historii i Słowianoznawstwa. W obu następuje zmiana kierownictwa. IH obejmuje Chwostow<sup>21</sup>, a ISłow. (w pewnej chwili zagrożony likwidacją) — Gałkin<sup>22</sup>, co podobno ma być pomyślnie. Niepokojąco natomiast wyglądać zaczynają mnożące się znów utrudnienia z dostępem naszych ludzi do archiwów radzieckich. W końcu maja czekamy tu przyjazdu Millera<sup>23</sup> i Chrenowa<sup>24</sup> w sprawach 1863<sup>25</sup>; zobaczymy, w jakiej się to odbędzie atmosferze. —

Przepisów wykonawczych do nowej ustawy wciąż nie ma, nowych przewodów<sup>26</sup> otwierać nie wolno, obawiam się, że likwidowanie CKK<sup>27</sup> trwać będzie tyle czasu, co obumieranie cywilizacji u Toynbee'go<sup>28</sup>.

### Ojciec do autora, z Paryża do Warszawy, 15 kwietnia 1959:

A propos „Nieboskiej Komedii”. To wspaniały utwór! Krasieński moim zdaniem nie umiał wierszy pisać i w ogóle jest do niczego. Ale ten jeden utwór jest wspaniały. Jest też bardzo ciekawy intelektualnie. To w ogóle ciekawe, jak często właśnie reakcyjniści lepiej i ostrzej widzieli główne problemy polityczne swoich czasów. Czasem wynikało to po prostu z tego, że „strach ma wielkie oczy”. A czasem po prostu dlatego, że byli mądrymi ludźmi. Krasieński też nie był głupi i też bał się potężnie rewolucji, którą widział tuż–tuż.

### Autor do Rodziców, z Warszawy do Wenecji, 1 maja 1959:

Wtorek. W szkole nudy jak jasne nieszczęście. To najnudniejszy dzień. PW–pek<sup>29</sup> zwolnił nas z pierwszej lekcji, żebyśmy mogli pójść do KD<sup>30</sup> PZPR po sztandary na 1 maja. Przy okazji obejrzelśmy sobie najnowszą sensację Żoliborza, a mianowicie nagrywanie filmu „Zezowate szczęście” na ulicy Suzina, która została przemianowana do tego celu na jakąś

<sup>17</sup> Henryk Jabłoński.

<sup>18</sup> Biuro Polityczne KC PZPR.

<sup>19</sup> Tadeusz Manteuffel.

<sup>20</sup> Stanisław Arnold, historyk z UW oraz PAN.

<sup>21</sup> Władimir Michajłowicz Chwostow?

<sup>22</sup> Ilia Sawwicz Gałkin.

<sup>23</sup> Ilja Solomonowicz Miller, historyk z Instytutu Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR.

<sup>24</sup> J. A. Chrienow.

<sup>25</sup> Najpewniej w kontekście przygotowywania serii wydawniczej „Powstanie styczniowe: materiały i dokumenty”, z czasem wydawanej we Wrocławiu przez Ossolineum oraz przez Izdatielstwo Akademii Nauk w Moskwie. Prof. Stefan Kieniewicz był *pars magna* tego przedsięwzięcia. Pierwszy tom: *Pokazaniya i zapiski 1863 goda Oskara Awejde. Zeznania śledcze i zapiski o Powstaniu Styczniowym Oskara Awejde*, Moskwa 1961.

<sup>26</sup> Przewodów doktorskich.

<sup>27</sup> Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla Pracowników Nauki, w tym czasie zatwierdzająca nawet doktoraty.

<sup>28</sup> Przepowiednia okazała się prawdziwa.

<sup>29</sup> Nauczyciel Przynsposobienia Wojskowego.

<sup>30</sup> Komitet Dzielnicy.

„Lindenstraße”, kręcą się po niej „Niemcy” i jakichś dwu „bojowców” itd., itd. Potem już w szkole nie było nic ciekawego. Kompletnie. — —

Przeszliśmy stosunkowo szybko przed trybuną, bardzo ładnie ten nasz marsz wyszedł. Głośniki zwariowały, a ściślej mówiąc organizatorzy. Dochodzimy już do Alei<sup>31</sup>, przed trybuną już dawno idą inne jednostki, gdy przez głośniki dowiadujemy się, że idziemy przed trybuną niosąc piękny namiot przypominający piękne życie obozowe i takie tam fanzolenie (szedł tam Harc[erski] Klub Turystyczny). Wśród naszych huragan śmiechu i opętańcze klaskanie. To jeszcze można przeżyć, jeżeli się to wzięło z humorem. Natomiast cholery dostawaliśmy (mowa o kadrach<sup>32</sup>), gdy co pięć minut głośniki się drą: „Harcerze, na cześć kierownictwa partii i rządu czuj, czuj itd.” Wszyscy myśleli, że nas szlag trafi. Narzecie się te wyrzaski skończyły. — — Zapomniałem jeszcze dodać, że przed trybuną elegancko klaskaliśmy. „Kierownictwo” pomachało nam.

#### Ojciec do Matki, z Paryża do Warszawy, 26 maja 1959:

Dostałem od Miłosza ciekawy tom wydany przez niego w bibliotece „Kultury” o „Kulturze masowej”<sup>33</sup> z dedykacją „od szczerzego wielbiciela »Rozważań o historii«<sup>34</sup>”. Muszę wysłać kartkę z podziękowaniem.

#### Stefan Kieniewicz do Ojca, z Warszawy do Paryża 28 maja 1959:

Z innych spraw znajduję się pod nieprzyjemnym wrażeniem niedawnej wizyty naszych partyjnych kolegów w Moskwie. Chodziło o wyjaśnienie sobie narastających trudności współpracy; wyjaśniono sobie tylko, że trudności są coraz większe. W tym roku nikt z wyjeżdżających do Związku naszych pracowników nie dostał jeszcze wstępu do archiwów; również Miller i Chrenow odłożyli *sine die* zapowiadany przyjazd w sprawie wydawnictwa 1863. Tak samo Niemcy<sup>35</sup> odwołali w ostatniej chwili sesję komisji polsko-niemieckiej, która miała się odbyć w Berlinie. Jak dotąd nie dostrzegam, aby ta sytuacja rzutowała na zachowanie się różnych osób u nas w kraju. Słownik Biograficzny<sup>36</sup> miał zatrzymanie w cenzurze, ale w końcu puszczono wszystko bez żadnej poprawki. Lepszy<sup>37</sup> twierdzi, że najbardziej szkodzi mu w cenzurze to, co wypisuje o Słowniku „Kultura”.

#### Jadwiga Possart<sup>38</sup> do Matki, z Warszawy do Paryża, 3 marca 1962:

Czy czytałeś w Polityce artykuły księcia Adama i jego adiutanta<sup>39</sup>. Można by im dać łączny tytuł: „Dwie pieczenie przy jednym ogniu”. Dla środowiska znającego sprawę oba artykuły są w podtekście gwałtownym atakiem na Stefana<sup>40</sup>. Zarzuca mu się pseudonaukowość, banały, płaski empiryzm, przejęcie z zachodu<sup>41</sup> wszystkiego co najgorsze, granie na naiwności czytelnika itp. Redakcja Polityki zachęca do dyskusji. Stach przesłał artykuł, który

<sup>31</sup> Pochody pierwszomajowe przechodziły wówczas przez Marszałkowską, w kierunku Mokotowa. Trybuna była ustawiona przy samej ulicy, na 1 maja władze nie korzystały z kamiennej trybuny-fortecy, do dziś stojącej przed Pałacem Kultury.

<sup>32</sup> Instruktorzy harcercy.

<sup>33</sup> L. A. F i e d l e r i n., *Kultura masowa*, red. Cz. Miłosz, Paryż 1959.

<sup>34</sup> W. K u l a, *Rozważania o historii*, Warszawa 1958 (włączone do: idem, *Wokół historii*, Warszawa 1988).

<sup>35</sup> Z NRD.

<sup>36</sup> Polski Słownik Biograficzny.

<sup>37</sup> Kazimierz Lepszy, historyk z UJ (1962–1964 rektor).

<sup>38</sup> Socjolog z Wydziału Filozoficznego UW.

<sup>39</sup> A. S c h a f f, *Ankietomania czyli o rozwoju polskiej socjologii*, „Polityka”, 21 kwietnia 1962; J. J. W i a t r, *Pokusy łatwego empiryzmu*, „Polityka”, 5 maja 1962.

<sup>40</sup> Stefan Nowak, socjolog z UW.

<sup>41</sup> Z malej litery w oryginale.

ponoć ma być drukowany<sup>42</sup>, zapowiedział się Stefan<sup>43</sup>, Szczepański<sup>44</sup> i Bienkowski<sup>45</sup>. Jeśli patrzeć w przyszłość to ten atak może mieć wyraźne cele. Stach<sup>46</sup> pójdzie na emeryturę i ach...

**Ojciec do Matki, z Warszawy do Paryża, 22 kwietnia 1962:**

Z Bronkiem<sup>47</sup> widziałem się chwileczkę. Podobno bardzo ciekawe było *colloquium* Nowaka<sup>48</sup>. Ponieważ Adama<sup>49</sup> nie było — można więc było dyskutować szczerze. Wyszedł, jak odniosłem wrażenie, dość naiwnie. Adam z kolei ogłosił kolubrynę o ankiptomani, którą Ci Marcin wysła<sup>50</sup>. Nawet w tym, w czym ma rację, nie sposób się zgodzić, tak to wulgarnie.

**Jerzy Szacki do Matki, z Warszawy do Paryża, 18 maja 1962:**

A wykład ten<sup>51</sup> i ćwiczenia to w gruncie rzeczy szarwark ideologiczny, a nie żaden wstęp do socjologii. Tyle o sprawie najsmutniejszej.

**Ojciec do Matki, z Paryża do Warszawy, b. d. [listopad 1963]:**

Przeczytałem artykuł Żanny w „Polityce”<sup>52</sup>. Ileż lat można tak w kółko?!

**Ojciec do Matki, z Paryża do Warszawy, 9 listopada 1963:**

Wyobrażam sobie, jak [po śmierci Ossowskiego] władze ogólne i uniwersyteckie zaczną dawkować objawy szacunku!

**Ojciec do Matki, z Paryża do Warszawy, 23 listopada 1963:**

Jestem ciekaw wyniku kotłowania dokoła Waszego Wydziału<sup>53</sup>. Tylko pamiętaj: naprawdę się nie przejmuj! Naprawdę nie masz tu pola do działania, a więc i pola do odpowiedzialności, nawet moralnej! Psia krew, niech robią co chcą<sup>54</sup>.

**Ojciec do Matki, z Paryża do Warszawy, 23 listopada 1963:**

Co piszesz o konwentykłach<sup>55</sup>, które się w tych sprawach toczą bez udziału zainteresowanych — to jest rzeczywiście wstrętne i jednocześnie niezmiernie charakterystyczne! To jedyne, co pozostało z dyktatury proletariatu! Nie ma wyboru: w tej sytuacji pozostaje jedynie cieszyć się, że to zwalnia od współodpowiedzialności!

<sup>42</sup> S. Ossowski, *W sprawie badań ankietowych*, „Polityka”, 12 maja 1962.

<sup>43</sup> S. Nowakowski, *O modzie na socjologię*, „Polityka”, 16 czerwca 1962.

<sup>44</sup> J. Szczepański, *O ankietach, ankiptomani i kretynizmie matematycznym*, „Polityka”, 9 czerwca 1962.

<sup>45</sup> W. Bienkowski, *Wiedzieć czy nie wiedzieć*, „Polityka”, 12 maja 1962.

<sup>46</sup> Stanisław Ossowski.

<sup>47</sup> Bronisław Baczeko.

<sup>48</sup> *Colloquium* habilitacyjne Stefana Nowaka.

<sup>49</sup> Adam Schaff.

<sup>50</sup> A. Schaff, op. cit.

<sup>51</sup> „Teoria rozwoju społecznego” (tzw. usługówka dla innych wydziałów).

<sup>52</sup> Ż. Kormanowa, *Nauka historyczna i jej odbiór społeczny*, „Polityka” 9 listopada 1963.

<sup>53</sup> Wydział Filozoficzny UW.

<sup>54</sup> Opinia ta jest tym bardziej znacząca, że Matka była przecież jeszcze wtedy członkiem PZPR. Odmienne od Niej Ojciec nigdy nie był członkiem partii.

<sup>55</sup> Komeraze wokół przyszłości Wydziału Filozoficznego UW.



**Ojciec do Matki, z Paryża do Warszawy, 29 listopada 1963:**

Nie dziwi mnie, spodziewałem się tego, że się bardzo denerwujesz sytuacją na Wydziale. Pisałem o tym już w poprzednim liście. Ale nie ma rady: trzeba przyjąć warunki narzucone. Nie możemy brać współodpowiedzialności, którą chcielibyśmy brać na siebie — to musimy przestać się do niej poczuwać.

**Autor do Rodziców, z Krakowa do Paryża, 22 marca 1972:**

Parę słów z Krakowa. Teraz idzie referat o bóstwach kocich w Ameryce prekolumbijskiej<sup>56</sup>. Zabawna to impreza — poza wszelką oficjalną organizacją, poza całą biurokracją — zorganizowana przez grupę entuzjastów. Aż dziwi, że coś takiego ma miejsce.

**Autor do Rodziców, z Warszawy do Paryża, 3 czerwca 1972:**

Sprawy „Listów”<sup>57</sup> się posuwają. Redaktor, będący jednocześnie sekretarzem wydawnictwa, uczynił zdaje się z tej książki swój punkt honoru. Więc podobno były na początku opory przy listach obcojęzycznych<sup>58</sup> i przy formułach katolickich (Niech będzie...<sup>59</sup>). O Boże, naprawdę, jeśli z kultury tego kraju wyrzuciliby [się] i katolicyzm i jud<sup>60</sup>, to co by pozostało? Na szczęście wszystkie opory są jak dotąd pokonane, a sam redaktor się z nich śmieje.

Jakąś miarą swobody korespondencji było utrzymywanie przez Rodziców kontaktu listowego z emigrantami. Może nie ze wszystkimi znajomymi, którzy wyjechali — ale w końcu nikt nigdy nie utrzymuje kontaktu ze wszystkimi. Można z pewnością zakładać, że niektóre rzeczy obie strony omijały w tych listach — ale to była jednak normalna korespondencja; nie ogranicza się ona do stwierdzeń w rodzaju „wszystko dobrze”.

\*

Cała ta otwartość i szczerłość korespondencji miała jednak swoje granice. Generalnie nie pojawiają się w listach oceny ustroju i sytuacji politycznej sformułowane w kategoriach ogólnych. Można oczywiście powiedzieć, że codzienna korespondencja rodzinna bądź koleżeńska nie była miejscem dla takich ocen — ale można też domniemywać, że chętniej pisano o konkretach. Skądinąd o sprawach najogólniejszych trochę nie było warto myśleć, gdyż były „dane”, a pisać też nie było warto, skoro ludzie bliscy sobie o wielu zagadnieniach myśleli podobnie. W listach na ogół nie pisze się, że Ziemia kręci się dookoła Słońca i o podobnych oczywistościach.

W analizowanej korespondencji prawie nie ma spraw światowych. Pojawia się Gagarin, lecący w kosmos, marginesowo zabójstwo Kennedy’ego, inwazja na Kubę i niewiele

---

<sup>56</sup> Sympozjum kultury Indian, zorganizowane przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze (Oddział w Krakowie), Muzeum Etnograficzne w Krakowie oraz Koło zainteresowań kulturą Indian przy Oddziale Krakowskim PTL w dniach 21–22 kwietnia 1972. Referat o bóstwach kocich nie występuje w programie; zapewne bóstwa kocie zdominowały inny referat.

<sup>57</sup> *Listy emigrantów...*

<sup>58</sup> Większość obcojęzycznych listów w tym wydawnictwie to listy pisane w oryginale w jidysz.

<sup>59</sup> Mowa oczywiście o „Niech będzie pochwalony...”, od których najczęściej zaczynały się publikowane chłopskie listy polskojęzyczne.

<sup>60</sup> Słowo skrócone w tekście, zapewne nieprzypadkowo. Nawiązując do słów Michała Kaleckiego, który kiedyś zauważył, że jak się z dziejów kultury polskiej wyrzuci i katolicyzm, i judaizm, to już niewiele z niej zostanie.



więcej. Brak takiej tematyki mógłby ewentualnie świadczyć o naszym intelektualnym zamknięciu. Czy jednak można było oczekiwać częstego poruszania światowej tematyki w listach tego typu?

Oczywiście w całej korespondencji nie pada nazwa ZSRR, ani dosłownie PZPR, w jakimś wyraźnie negatywnym kontekście. Można też domniemywać, że nie pojawiły się w nich pewne konkretne rzeczy. W tej sprawie jesteśmy, rzecz jasna, skazani na domysły. Czasem można wszakże wyczuć brak czegoś, o czym w innej sytuacji byłaby najpewniej mowa. W listach Barbary Skargi do Matki, wśród wrażeń z Paryża, nie ma oczywiście żadnych odniesień do jej własnej przeszłości. Nie musiały pojawić się. Ani treść, ani stylistyka tego nie wymagały. Można by jednak oczekiwać odnotowania kontrastów, czy kontrastu własnej sytuacji z tą, która jeszcze tak niedawno była jej udziałem<sup>61</sup>. Prawda oczywiście, że i bez cenzury prof. Skarga mogła być spychać złe wspomnienia „w kąt”.

Parokrotnie uchwyciłem, jak mi się zdaje, opuszczenie pewnych treści przez Rodziców w listach. Np. w liście z informacją o kolokwium habilitacyjnym dzisiejszego prof. Jerzego J. Wiatra nie pada słowo o politycznym kontekście sporu, jaki się wokół jego pracy wywiązał.

Czasem autorzy listów sygnalizują, że o czymś nie piszą, że dokładniej o danej sprawie opowie akurat jadący kolega lub sami wrócą do niej po powrocie adresata. Nieraz trudno stwierdzić, czy autorów motywuje взгляд na cenzurę, czy, powiedzmy, brak czasu.

Czasem niechęć do otwartego pisania jest wszakże bardziej wyczuwalna, a przynajmniej wyraźniej można jej domniemywać.

**Ojciec do rodziny, z Paryża do Warszawy, 7 lipca 1958:**

Dziś rano mieliśmy z Olkiem<sup>62</sup> i Hellerem<sup>63</sup> rozmowę ze Stonem (tym od Forda)<sup>64</sup>. Poszło dobrze. Opowiem.

**Ojciec do Matki, z Warszawy do Paryża, 25 maja 1962:**

Co nowego na waszym, socjologicznym froncie — opowie Ci Leszek<sup>65</sup>. Nie traktuj wszystkiego poważnie. Z dużej chmury mały deszcz.

Czasem niechęć do otwartego pisania nie ulega wątpliwości. W jakimś liście, jaki pisałem z Warszawy do Ojca w Paryżu w marcu 1959 r., parę zdań zamazałem po napisaniu tak, że nie da się ich odczytać. Myślę, że to Matka mnie skłoniła do tego. Z jednego z dalszych listów wynika, że tam się pojawiała nazwisko jednego z kolegów w kontekście politycznej wypowiedzi i poglądów. Paradoksalne było, że nie przeszkadzało mi (ani, widać, Matce), że moje zamazanie — czarne zasmarowanie pięciu wierszy na porządnie pisanych liniijkach listu — przeraźliwie zwracało uwagę. Jakby tego było mało, dopisałem jeszcze

<sup>61</sup> Barbara Skarga wróciła do Polski z wywózki do ZSRR w 1955 r. Do Paryża przyjechała w 1961 r. (B. Skar g a, *Po wyzwoleniu... 1944-1956*, Poznań 1990; książka pierwotnie publikowana pod pseudonimem Wiktoria K r a ś n i e w s k a).

<sup>62</sup> Aleksander Gieysztor.

<sup>63</sup> Clemens Heller, bardzo bliski współpracownik i pomocnik Fernanda Braudela w VI Sekcji Ecole Pratique des Hautes Etudes (dziś: Ecole des Hautes Etudes en Sciences Sociales).

<sup>64</sup> Shepard Stone; przez jego ręce przechodziły wówczas stypendia Forda dla Polaków.

<sup>65</sup> Leszek Kołakowski.

*post scriptum*: „Dlaczego zacząłem mazać na górze napiszę Ci w najbliższym liście, który pošlemy chyba przez okazję”<sup>66</sup>.

Sprawia wrażenie, jakby listy wysyłane przez okazję pisało się bardziej szczerze, choć też istniała przecież możliwość ich wpadki. Mało tego. Gdy Ojciec chce pisać do Matki, akurat przebywającej w Londynie, naprawdę o polityce, to jednak pisał (październik 1965), gdy już siedział na pokładzie samolotu — i to francuskiego, który już wystartował z Warszawy do Paryża. Ciekawe, że mówił w tym liście nie o wydarzeniach szerzej znanych, lecz o uczelnianej komisji dyscyplinarnej, przed którą zostali wezwani Adam Michnik, Seweryn Blumsztajn i inni studenci. Łatwo wyczuć, że owa sprawa, pozornie niewielka, była bardzo ważna środowiskowo. Nadto Ojciec osobiście zaangażował się w nią jako obrońca Seweryna Blumsztajna, a stanowisko, jakie zajął, bezpośrednio interesowało władze. Ojciec niewątpliwie wyczuwał, że jego stanowisko stanowiło faktycznie „wykupienie biletu” na dalszą drogę środowiskową; że było tym prawdziwie znaczącym sygnałem, iż mu nie po drodze z władzami. List, o którym mowa, Ojciec wrzucił do skrzynki pocztowej w Paryżu. Tekst sprawia wrażenie pisanego przez człowieka napiętego, który w charakterystyczny sposób *implicite* przeciwstawia Francję i przyjemne warunki francuskiego samolotu polskim kłopotom.

Gdy zaczął się Marzec (1968), Ojciec zaś akurat był w Turynie, Matka i ja posłaliśmy mu prawdziwe wiadomości w ten sposób, że poprosiliśmy Ignacego Sachsa, przyjaciela rodziny, a zarazem profesora SGPiS (dziś SGH), o napisanie do Ojca z zagranicy. Prof. Sachs 11 marca leciał jeszcze do Ameryki Południowej (później to by już było niemożliwe)<sup>67</sup>. Napisał do Ojca z drogi, z Amsterdamu, podając na kopercie adres zwrotny do Santiago de Chile — by, w wypadku przypadkowego niedoręczenia listu Ojcu, nie wrócił on do Polski. Ciekawe też, że nawet w tak „zabezpieczonym” liście unikał nazwisk (o tym aspekcie korespondencji będzie mowa niżej).

Także różne, mniej czy bardziej przypadkowe sytuacje, wykorzystywało się, ażeby porozumieć się — może po prostu na wszelki wypadek — poza cenzurą. Gdy, będąc w Oxfordzie, dowiedziałem się, że Ojciec miał jechać do Kopenhagi, umówiłem się z nim na telefon — z Zachodu na Zachód. Taki kontakt miał warstwę praktyczną (może coś delikatniejszego trzeba będzie powiedzieć?), ale miał też warstwę sentymentalną (bliska osoba przyjeżdża na inną, akurat moją planetę, więc trzeba się przywitać!).

Listy pisane przeze mnie, gdy akurat byłem na Zachodzie, do Rodziców, którzy akurat też się znaleźli w innym kraju zachodnim, były wyraźnie swobodniejsze niż wysyłane do Warszawy. Opowiadałem w nich np. z kim widziałem się spośród emigrantów, o czym rozmawialiśmy itd. Chyba bym tego do Warszawy wówczas nie pisał, a przynajmniej nie tak jasno. Na pewno przy informacji o spotkaniu np. z Łukaszem Hirszowiczem<sup>68</sup> nie wspominałbym o jego funkcji redaktora „Soviet Jews Studies”, co uczyniłem w liście pisanym z Zachodu na Zachód (VI 1973).

---

<sup>66</sup> Autor do Ojca, z Warszawy do Paryża, 22 marca 1959. Rzeczywiście podałem to zdanie w kolejnym liście przez okazję.

<sup>67</sup> Sam Sachs o tej podróży i „marcowych” okolicznościach jej towarzyszących: I. S a c h s, *La Troisième Rive. A la recherche de l'écodéveloppement*, Paris 2007, s. 193.

<sup>68</sup> Historyk, specjalista z zakresu najnowszej historii Bliskiego Wschodu, przed emigracją w IH PAN. Wyemigrował wraz z żoną, Marią Hirszowicz, w konsekwencji jej wyrzucenia w Marcu z UW.

\*

W listach pisanych z Polski na Zachód i odwrotnie podejmowaliśmy działania dla neutralizacji cenzury. Nawet w banalnych sprawach mówiliśmy w nich jakimś niby-szyfrowanym językiem, najczęściej łatwym do zrozumienia dla adresata. Prawda, że czasem — rzadko — okazywał się on jednak niezrozumiały nawet dla „wtajemniczonych”, a bywa trudny dla współczesnego czytelnika. W 1970 r. w jednym z moich listów pisanych „zaledwie” do Zakopanego pomieściłem fragment, że prof. Szczepańskiemu szykuje się jakiś kłopot w związku z przygotowywanym Międzynarodowym Kongresem Socjologii. Napisałem go celowo tak mętnie, że stał się absolutnie niezrozumiały. We fragmencie jednego z listów Bronisława Baczko do Ojca trudno zrozumieć, czy mowa jest o polityce, czy o trudnościach lokomocyjnych adresata na tle choroby, na którą wówczas już cierpiał. Czasem przesądzenie takiej sprawy stawało się tym trudniejsze, że my sami wyrabialiśmy w sobie mentalność cenzora *à rebours* — wszystko zaczynało nam się w czymś kojarzyć.

**Bronisław Baczko do Rodziców, z Clermont Ferrand do Warszawy, 1 lutego 1971:**

Sprawę, którą przedstawiłeś, Witku, jakby to tak chodzić do tyłu, aby wyszło do przodu, i odwrotnie — traktuję jako cenny wkład do problematyki obiektywności przestrzeni i relatywizmu oraz ogólnej teorii ruchu. Szkoda, że się tym nie zajmuję zawodowo — mógłbym na tym zrobić furorę; no — ale od filozofii odchodzę coraz dalej — zresztą tą problematyką coraz częściej zajmują się niefachowcy.

W wypadku korespondencji z emigrantami trudno zresztą zrozumieć logikę naszego „szyfrowania”. Z niektórymi spośród nich wymienialiśmy listy pisane zupełnie otwartym tekstem, a z niektórymi, zwłaszcza w bliskim czasie po emigracji, stosowaliśmy kamuflowane sposoby przekazania choćby pozdrowień, bądź banalnych pytań. Dla czego właściwie listy Matki do Marii Hirszowicz i jej listy do Matki były pisane zupełnie normalnie, a do rodziny Sachsów i o rodzinie Sachsów w naszej korespondencji rodzinnej pisaliśmy „Dada” (ich pies) lub „Celina” (ich wówczas mała córka). Tak się jakoś ułożyło.

Podobnie mało wyszukany „szyfr” nieraz stosowaliśmy też w kontakcie z Polakami czasowo przebywającymi zagranicą. W 1956 r. Jadwiga Possart zmieniła trochę realia rzeczywistości, by przekazać informację o nastroju na Uniwersytecie Warszawskim.

**Jadwiga Possart do Matki, z Warszawy do Paryża, 10 października 1956:**

Na uniwersytecie nastroje rewolucyjne! W całej Warszawie wyczuwa się już nastrój przedwyborczy, nie tylko do sejmu, ale i na III zjazd, który ma być w marcu.

Później, w jakimś momencie, Matka pisała np. o spotkaniu w sprawie Sekcji Socjologicznej UW „na wysokim szczeblu” (Ojciec pewno wiedział o czym mowa, a nawet gdyby nie wiedział, to było oczywiste, że w Wydziale Nauki KC PZPR).

W listach pojawiały się charakterystyczne niedomówienia. Czasem już sami korespondujący zauważali, że piszą tak enigmatycznie, iż trudno zrozumieć.

**Matka do Ojca, z Warszawy do Paryża, 16 marca 1959:**

Widziałam się wczoraj z C. B.<sup>69</sup> Rozgoryczona na imprezę w której bierze udział<sup>70</sup>. Wyreżyserowane, nudne, przeorganizowane... Ale może już dosyć tej „ideologii”? Jesteśmy tacy zmęczeni!

**Ojciec do Matki, z Nieborowa k. Łowicza do Paryża, 23 czerwca 1962:**

Mówiłem też telefonem z Bronkiem<sup>71</sup>. Jego wyjazd się opóźnił nie z jego winy<sup>72</sup>. Ale już ma wszystko i wyjedzie w początku lipca.

**Autor do Rodziców, z Paryża do Warszawy, 3 lipca 1967:**

Nie do wiary jak szybko te dwa miesiące<sup>73</sup> przeszły. Wraz z przyjazdem Sachsa zapachniało mi Warszawą i w ogóle zarówno jego przyjazd, jak keks<sup>74</sup> sprowadziły mnie na b. warszawski grunt — z różnych powodów<sup>75</sup>.

W jakimś liście Ojciec wymieniał się z Matką uwagami nad zbliżającym się wyborem przeze mnie specjalizacji w zakresie studiów historycznych. Krzywiąc się na historię najnowszą, nie używał wszystkich określeń, do których mógłby sięgnąć, a mówił omownie:

**Ojciec do Matki, z Nieborowa do Paryża, 26 czerwca 1962:**

Nie sposób (z innych powodów) iść na historię najnowszą (tzn. i z powodów poza-naukowych, i dlatego, że to nie jest dobra szkoła nawet dla tego, kto się chce kiedyś historią najnowszą zająć).

Niekiedy informacja była przekazywana przy pomocy wyrażenia aktualnego w danym momencie i takiego, które adresat akurat mógł skojarzyć.

**Autor do Rodziców, z Warszawy do Paryża, 3 czerwca 1972:**

Zaliczyłem w Warszawie Nixona<sup>76</sup>. Widziałem go w samochodzie. Cała Warszawa mówi, że pani Nixon ma krzywe nogi. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że on ma krzywą twarz. Co za cyrk się odbywał, by nic nie zmąciło mu snu! Nawet Korsyka zadziałała!<sup>77</sup>

Założenie rozumienia się bez słów tłumaczy też wysyłanie czasem — bez komentarza — różnych kuriozalnych artykułów gazetowych. W takich wypadkach komentarz był po prostu niepotrzebny.

---

<sup>69</sup> Celina Bobińska, historyk z UJ.

<sup>70</sup> III Zjazd PZPR.

<sup>71</sup> Bronisław Baczko.

<sup>72</sup> Czyli z winy władz, *ergo* z braku paszportu, braku załatwienia sprawy przez Akademię (jak go zwał, tak go zwał...).

<sup>73</sup> Pobytu w Paryżu.

<sup>74</sup> Otrzymany z Warszawy.

<sup>75</sup> Słowa Gomułki o „piątej kolumnie” na zjeździe związków zawodowych i sygnały o całej atmosferze.

<sup>76</sup> Prezydent Richard Nixon przebywał w Polsce w dniach 31 maja — 1 czerwca 1972.

<sup>77</sup> Nawiązanie do wysyłania przez policję francuską na Korsykę cudzoziemców mogących sprawiać kłopoty podczas wizyt obcych delegacji państwowych w Paryżu.

Taktyką chyba świadomie stosowaną przez piszących było pisanie o jakichś trudnych sprawach absolutnie neutralnym tonem, jakby nigdy nic. Znakomicie mówił, nic nie mówiąc, Tadeusz Manteuffel. Jakby nigdy nic, tak, jak by pisał o najnormalniejszej sprawie, tłumaczył, że o czymś zdecydują kręgi partyjne. Także Stefan Kieniewicz w cytowanym wyżej liście o trudnościach współpracy historyków polskich i radzieckich pisał poważnie, z troską, jakby nigdy nic... Podobnie czynił w innych listach. Dziś pisałibyśmy podobnym stylem. Może dziś, pisząc o jakichś kłopotach, używalibyśmy mocniejszych słów — ale takich Stefan Kieniewicz nie używał ani wtedy, ani nie używałby dziś.

Często unikaliśmy nazwisk. W niektórych wypadkach, gdy sprawy zahaczały o politykę, można było jeszcze zrozumieć tę taktykę. Unikaliśmy jednak nazwisk także, gdy nie było widać żadnego powodu po temu. W jakimś liście, pisanym zresztą nie do innego świata lecz do Zakopanego, o Marcinie Królu mówię „mój koronowany imiennik” — i to nie dla żartu, lecz dla uniknięcia nazwiska. Pisanie bez nazwisk już chyba weszło nam w krew. Powtarza się wielokrotnie. Było oczywiście naturalne, że o Bronisławie Baczce i Leszku Kołakowskim Rodzice pisali między sobą po imieniu. Z Adamem Schaffem jednak już nie byli na „ty” — a też używali tylko imienia. W jednym z listów ja także, mówiąc o prof. Schaffie, piszę „Adam” — choć nie miałbym nawet szans być z nim na „ty”. O prof. Bobrowskim również piszę jako o „Czesławie”.

Pisząc o prof. Manteufflu i prof. Łepkowskim w kontekście otwarcia mi przewodu doktorskiego, też określam ich imionami — co, zwłaszcza w zestawieniu sztywności pierwszego z nich oraz mojego ówczesnego wieku brzmiało zupełnie nierealistycznie. Podobnie mało realistycznie brzmiało określenie przeze mnie prof. Ossowskiej imieniem „Marylka”. Nawet w domu, choć Matka była na „ty” z prof. Ossowską, chyba rzadko słyszałem takie zmiękczenie jej imienia. To był tylko chwyt korespondencyjny — inna sprawa, że niekoniecznie głęboko przemyślany.

W części listów nie ma nawet imion, tylko w inny sposób określa się o kim mowa.

#### **Autor do Rodziców, z Warszawy do Rzymu, 29 kwietnia 1971:**

U mnie niewiele nowego; napisałem wewnętrzną recenzję dla KiW-u, popierającą wydanie Josué de Castro<sup>78</sup>. Jedną korzyść z tego będzie na pewno — mój kolega<sup>79</sup> będzie miał co tłumaczyć.

Gdy pisałem o bałaganie, który powstał w rzeczach wiezionych dla nas do Paryża przez znajomego, któremu wszystko na niby—cle przewrócono do góry nogami, to nie wymieniałem jego imienia i nazwiska — co było o tyle niemądre, że władze przecież wiedziały, iż go zrewidowały. Mało, wiedziały przecież, że zabrały mu jakieś listy dane przez rodzinę z Warszawy dla nas.

Gdy Ojciec pisał o staraniach o wypuszczenie z ZSRR historyka, który późno zdecydował się repatriować do Polski, unikał nie tylko nazwiska zainteresowanego, ale także nazwisk dygnitarzy.

<sup>78</sup> J. de Castro, *Géopolitique de la faim*, Paris 1971.

<sup>79</sup> Stefan Meller, wówczas bezrobotny.

**Ojciec do Matki, z Warszawy do Wenecji, 12 września 1959:**

F.<sup>80</sup> z Moskwy dzwonił. P. Vice-min.<sup>81</sup> rozmawiała. Rozmówca, najpierw wylewny — gdy usłyszał o co idzie, stał się lodowaty. Ani ona, ani Zem.<sup>82</sup> nie mają tu nadziei. Ja osobiście najwięcej nadziei wiąże z Dan.<sup>83</sup>, który robi wrażenie przejętego i przyrzekł mi pomieścić F. na najbliższej liście do reklamacji (za 10 dni — 2 tygodnie). Ma mnie wezwać na wspólną rozmowę w tej sprawie z Mor.<sup>84</sup>

Gdy Babcia ze zdumieniem napisała, zresztą nie za granicę, że jeden z naszych krewnych, walcząc o odblokowanie paszportu syna, dotarł aż do Mariana Spychalskiego, nie użyła pełnego nazwiska owego dygnitarza, lecz napisała „Spych”<sup>85</sup>. Było to tyleż śmieszne, ile z pewnością nie przypadkowe.

Oprócz unikania nazwisk zdarzało się „zaszyfrowanie” słowa — by nie zwracać na nie uwagi. W liście do Rodziców, zresztą jedynie do Zakopanego, o niedostaniu się Jacka Kochanowicza<sup>86</sup> na doktoranturę z przyczyn politycznych, napisałem, że w podtrzymaniu na duchu pomógł mu ojciec, „który ma swoje doświadczenia”<sup>87</sup>. Nie napisałem „więzienie”.

Chyba działaniem związanym z cenzurą, a raczej z przemyśleniem własnego nastroju przez cenzurę było zdumiewająco częste pisanie listów w konwencji ironicznej. Może to w ogóle była wówczas częsta postawa, a jej rola była podobna do dowcipów. Była to postawa istotna — bowiem stanowiła pewien sygnał, a w tym ustroju bardzo wiele spraw rozgrywało się bardziej na sygnałach niż poprzez przekazywanie treści. W każdym razie częstotliwość ironii oraz nasycenie całego zbioru listami ironicznymi robią wrażenie. To są właściwie kpiny z ustroju.

**Andrzej Jezierski<sup>88</sup> do Ojca, z Warszawy do Paryża, 19 marca 1959:**

Podzieliłem nasz pokój na dwie części kotarą i z dnia na dzień podniosła mi się stopa życiowa (dwa pokoje z kuchnią zamiast kawalerki). Było to moje zobowiązanie zjazdu<sup>89</sup>. Poza tym zobowiązałem się z okazji 1 maja zdjąć ową kotarę, która nam bokiem wychodzi (dziecko ją ściągnęło na łeb gospośi, która niosła zupę, a zupa wylała się na dziecko), ciągle ktoś o nią zawadza i wygląda koszmarnie. W ten sposób mogę dwukrotnie na terenie rodziny realizować **Linie**<sup>90</sup>.

<sup>80</sup> Dawid Fajnhauz, później historyk z IH PAN, z czasem wyemigrował do USA (Chicago).

<sup>81</sup> Najpewniej Eugenia Krassowska, wiceminister Szkolnictwa Wyższego.

<sup>82</sup> Zofia Zemankowa z Wydziału Nauki KC PZPR?

<sup>83</sup> Tadeusz Daniszewski, komunista starej daty, wówczas dyrektor Zakładu Historii Partii przy KC PZPR.

<sup>84</sup> Najpewniej Jerzy Morawski, wówczas sekretarz KC PZPR.

<sup>85</sup> Babcia do rodziny, z Sopotu do Warszawy, b. d. [sierpień 1960].

<sup>86</sup> Historyk gospodarczy, obecnie profesor Wydziału Nauk Ekonomicznych UW oraz Uniwersytetu Środkowoeuropejskiego w Budapeszcie.

<sup>87</sup> Autor do Rodziców, z Warszawy do Zakopanego, 3 lipca 1970.

<sup>88</sup> Historyk gospodarczy z UW, sekretarz Komitetu Uczelnianego PZPR w latach 1966–1968.

<sup>89</sup> III Zjazd PZPR.

<sup>90</sup> Napisane wyróżniającymi się literami w oryginale. Aluzja do „linii” PZPR (takiego określenia używano w partyjnym języku).



**Jerzy Jedlicki do Ojca, z Warszawy do Paryża, 13 kwietnia 1959:**

Nie wiem teraz, czy mogę przedstawicielowi obozu idealistycznego zdradzać poufne z soboru powszechnego *Ecclesiae Materialistissimae Militantis*<sup>91</sup>. Czynię to w nadziei, że Pan nie zdradzi, że ja zdradziłem. Otóż w związku z przemówieniem profesora J.<sup>92</sup> mówi się w Warszawie nie tyle o żabie<sup>93</sup>, ile o dorożce. Wie Pan: facet włożył za dorożkę, wyciągnął i zaczął łać. Aż tu nagle dorożka odjechała, a ten został na środku z wyciągniętym.

**Ciotka do Ojca, z Warszawy do Paryża, 29 marca 1961:**

Marcin, mimo osiągnięcia pełnoletniości, nie spoważniał i nie wydorósł, może to nastąpi po wyborach: udział w głosowaniu dodaje przecież powagi i splendoru.

**Ojciec do autora, z Paryża do Warszawy, 7 kwietnia 1961:**

Głosuj odpowiedzialnie!

**Bronisław Baczko do Ojca, z Warszawy do Paryża, 14 kwietnia 1961:**

Wybieramy — jak Ci wiadomo — do sejmu, woj[ewódzkich] rad narodowych, a także dzielnicowych. Ty głosujesz w Ambasadzie... Chciałbym, udzielając Ci tej informacji i bez wywierania nacisku, pełnić rolę przodującą<sup>94</sup>.

**Autor do Ojca, z Warszawy do Paryża, 16 kwietnia 1961:**

Następna sprawa — spełniłem dziś obywatelski obowiązek i głosowałem, oczywiście bez skreśleń. A propos wyborów — strasznie mi się podobała wywieszka w witrynie tego prywatnego zegarmistrza na pl. Wilsona<sup>95</sup> — „głosuję na listę FJN”<sup>96</sup>. Ciekawe na co to obliczone?

**Ojciec do Stefana Kieniewicza, z Paryża do Warszawy, 12 listopada 1963:**

Mój Drogi, dzięki za słowa, które były mi tu, przebywającego *in partibus infidelium*, niby miód pszczeli dla podniebienia mojego, niby balsam drzewa sandałowego dla nozdrzy moich, niby muzyka fletni — co mówię! — niby muzyka sfer niebieskich dla uszu moich (resztę zmysłów pozostawmy na stronie).

Jak to miło wiedzieć, że Kolegium IH<sup>97</sup> zarządza ankietę, że przygotowuje się Rada Naukowa *etc.*

PSB<sup>98</sup> jest atakowany, tym razem od innej strony? Rzecz jasna, wydawnictwo takie jak PSB (czy jak bibliografie) nie może być dobre. Obyśmy mieli tylko jak najwięcej takich niedobrych wydawnictw!

<sup>91</sup> III Zjazd PZPR.

<sup>92</sup> Henryk Jabłoński.

<sup>93</sup> Nawiązanie do powiedzenia „Przelknąć żabę”?

<sup>94</sup> Ironia wobec własnej przynależności do PZPR, według komunistycznej dogmatyki „przodującej” siły narodu.

<sup>95</sup> Wówczas oficjalnie plac Komuny Paryskiej.

<sup>96</sup> Front Jedności Narodu — prawie wirtualna (mówiąc dzisiejszym językiem), czapkowa organizacja nad wszystkimi i wszystkim. Formalnie listy kandydatów do Sejmu i Rad Narodowych ustalał i przedstawiał FJN.

<sup>97</sup> Instytut Historii PAN.

<sup>98</sup> Polski Słownik Biograficzny.

Dzieje Wydziału Prawa UJ? Pasjonujące, a zwłaszcza pointa w postaci niedawnego procesu o sprzedawanie dyplomów. Nie pozbawione pikanterii uczczenie 600-lecia!<sup>99</sup>

Rektor Lepszy?<sup>100</sup> Zapewniano mnie tu, że jakiś (czy nie wiedeński?) uniwersytet ma obecnie rektora, który nazywa się Schlechter [niem. gorszy]. Mam nadzieję, że i on będzie zaproszony. Atakami na Redaktora PSB<sup>101</sup> chyba nie trzeba się przejmować: on w ogniu walki trzyma się jak salamandra i tyje.

Rocznice najbliższego dziesięciolecia tylko z XX-go wieku? Otóż mylisz się. Przede wszystkim widzę już Twój udział w obchodach 100-lecia Komuny Paryskiej. A poza tym zapominasz o stu pięćdziesięcioleciach, które już zaczynają obejmować sferę Twojej kompetencji, np. 150-lecie aleksandrowskiej konstytucji. Była taka ładna!

### Ojciec do Zofii Moreckiej<sup>102</sup>, z Paryża do Warszawy, 14 listopada 1963:

Doceni, że szybko odpisuję — i sama odpisz, jak przyrzekasz, listem babskim i plotkarskim. Co się dzieje na ciemnej uliczce ekonomistów, po której niebezpiecznie jest chodzić? Czy Cię na niej już napadnięto? Pamiętaj: broń swojej cnoty w tak niebezpiecznych dla niej warunkach!

### Autor do Rodziców, z Oxfordu do Warszawy, 19 lipca 1973:

Po co Janek<sup>103</sup> pojechał na Spitsbergen? Czy szukać tam czegoś humanistycznego, skoro dotąd tego nie znalazł?<sup>104</sup>

Przed Marcem listy stały się mniej wyraźne, ale ironia przeszła w absurdalny humor.

### Bronisław Baczek do Ojca, z Warszawy do Turynu, 5 marca 1968:

Wczoraj widzieliśmy się z Niną i Marcinem u Inków<sup>105</sup>. Siedzieliśmy do późna, najlepszy humor miała Dada<sup>106</sup>. — —

Teta<sup>107</sup> tryska spontaniczną radością życia i życzliwością wobec całej różnorodności świata. I w ten sposób ujawnia, iż owa radość, spontaniczność i różnorodność jest w bycie samym zawarta, a nawet — być może — stanowi jego istotę.

Chodziłoby więc tylko, aby ponownie z bytem się zjednoczyć jeżeli prawdą jest, że odpadliśmy od niego.

Pozostawiam Ci to jako temat do rozmyślań jeśli spotkasz jakiegoś pieska za rubieżami.

Czasem sposobem omięcia cenzury — choć nie tylko tym — było przekazanie nie dosłownej, ale wymownej informacji w postaci choćby bardzo uogólnionego powiedzenia

<sup>99</sup> Rocznica Uniwersytetu Jagiellońskiego.

<sup>100</sup> Kazimierz Lepszy, historyk z UJ, rektor w latach 1962–1964.

<sup>101</sup> Także prof. Kazimierz Lepszy, przewodniczący Komitetu Redakcyjnego PSB od 1957 do zgonu (1964).

<sup>102</sup> Ekonomistka z UW, wówczas dziekan Wydziału Ekonomii Politycznej (dziś Nauk Ekonomicznych) UW.

<sup>103</sup> Jan Strzelecki.

<sup>104</sup> Na zjeździe organizacyjnym Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej w kwietniu 1946 r. Jan Strzelecki wygłosił referat „Humanizm Socjalistyczny”. Potem używano terminów „socjalizm humanistyczny” lub, w 1956 r., „socjalizm o ludzkim obliczu”.

<sup>105</sup> Viola i Ignacy Sachsowie.

<sup>106</sup> Pies Sachsów.

<sup>107</sup> Pies Baczków.

o atmosferze, nastrojach... Niby nic się nie mówi, a dla ucha wprawnego i nastrojonego na tę samą nutę pojawia się informacja znacząca.

**Matka do Ojca, z Warszawy do Turynu, 25 lutego 1968:**

Smutniej mi tym razem bez Ciebie niż zwykle. Nie są to czasy na rozstania.

**Bronisław Baczek do Ojca, z Warszawy do Turynu, 28 lutego 1968:**

Nie wiem jak Ci, właściwie, opisać co się w ciągu tych kilku tygodni działo. Właściwie nic. Najlepiej by pasowały formuły chemiczne, które opisują stany roztworów. Jest tam — podobno — taka gradacja: nasycony, stężony, przesycony. Przypuszczam, że przedział między terminem drugim i trzecim byłby miarą właściwą.

W niektórych wypadkach nie sposób powiedzieć, czy dany sposób wyrażania się jest ironią, czy pewnym kamuflażem, czy po prostu sposobem mówienia. W jakimś, a pewno nie tylko w jednym liście, mówię np. „bratni kraj” zamiast ZSRR. Może wyjaśnienie jest jeszcze prostsze niż chęć ominięcia cenzury: myśmy nieraz w Warszawie tak mówili między sobą, w tym wypadku już niewątpliwie z ironią zakodowaną w podświadomości używania języka (tak jak mówiliśmy „przyjaciele”, „bratnia pomoc” itd.).

Referowane sposoby pisania „wchodziły w krew”, stawały się rutyną. W liście tym razem nie rodzinnym, ale w pisanym wiele lat później z Niemiec, przez emigranta „solidarnościowego”, do człowieka, który w okresie internowania przysyłał mu paczki z Francji, znalazło się zdanie: „Mamy sobie z pewnością wiele do opowiedzenia. W zasadzie powinienem wszystko to, co dotąd napisaliśmy, powtórzyć raz jeszcze, tyle że w realnym kontekście stanu wojennego”<sup>108</sup>.

W listach, które tu są analizowane, tak źle oczywiście nie było. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdybyśmy nie zakładali istnienia cenzury, listy wyglądałyby inaczej. Co rzekłszy, trzeba wszakże poczynić jedno zastrzeżenie: nasze „antycenzorskie” reakcje częściej były spontaniczne niż świadome.

Zdarzają się też niewątpliwie świadome wypadki postępowania. Jak wyżej wspominałem, w jednym z listów zamazałem już napisane zdanie tak, że doprawdy nic nie można odczytać — przy czym z dalszych listów wynika, że szło o zatarcie nieostrożnie powołanych nazwisk. Po interwencji w Czechosłowacji brutalnie zerwałem korespondencję z pewnym Niemcem z Berlina Zachodniego, który na moje ręce kierował swoje protesty przeciw temu wydarzeniu, a ja nie miałem ochoty być pytany o niego i moje z nim kontakty. Najczęściej w przyjmowanych formułach pisarskich działała jednak rutyna, po prostu przyzwyczajenie. Tak jak przez telefon w czasach PRL automatycznie nieraz mówiliśmy w jakichś momentach: „Wiesz, to nie na telefon” — a we Francji trzeba było się od tego odzwyczaić.

Inna sprawa, że zakładaliśmy istnienie również cenzury francuskiej czy jakiegokolwiek innej. Trochę mieliśmy wrażenie, że jedni i drudzy są tyle samo warci.

Gdy policjanci francuscy robili o nas wywiady (*enquête sur le séjour des étrangers*), a niektórym z nas — jak się słyszało — proponowali nawet współpracę, to myśmy wysyłali

<sup>108</sup> M. K u l a, *Niespodziewani przyjaciele czyli rzecz o zwykłej, ludzkiej solidarności*, przedmowa J. L e G o f f, posłowie K. S a c h s, Warszawa 1995, aneks, list 15, s. 197.

ich w myślach podobnie „w diabły” (choć nie jest powiedziane, że właśnie tak czyniliśmy wszyscy).

\*

Czy opisywane, w sumie śmieszne działania, mające na celu neutralizację skutków istnienia cenzury korespondencji, miały sens? Trudno powiedzieć — ale myślę, że odpowiedź jest dwoista. Jeżeli władze decydowały się komuś bliżej przyglądać, bądź rzecz działa się w okresie wzmożonej czujności, to oczywiście wszystkie sygnalizowane sposoby nie służyły niczemu. Władze bez trudu mogły dowiedzieć się, kto np. przymierzał się do tłumaczenia Josué de Castro dla KiW — o czym, celowo bez nazwiska potencjalnego tłumacza, wspominałem w jednym z wyżej cytowanych listów. Przy bliższym rozpracowaniu człowieka można było bez trudu ustalić kto jak się nazywa, oraz o kim i o czym pisze się w listach. W końcu ani to środowisko nie było takie duże, ani liczba spraw, którymi władze prawdziwie interesowały się, nie była wówczas astronomiczna. Jednocześnie cenzura pocztowa w znacznej części była wykonywana rutynowo, przez ludzi nie zawsze lotnych. Reagowano raczej na wyraźne sygnały. Nieraz nawet bardziej traktowano kontrolę jako swego rodzaju „badanie opinii” niżby prowadzono ją dla wyciągnięcia wniosków odnośnie do konkretnych osób. W takich sytuacjach nie zwracanie uwagi przez uniknięcie powołania nazwiska, czy przez wyraźną identyfikację sprawy, chyba mogło służyć swojemu celowi.

O ile daje się to w pobieżnym oglądzie stwierdzić, w listach zaznacza się zresztą charakterystyczna ewolucja w kierunku zmniejszania się szczerości korespondencji z biegiem lat. Jeszcze o rozruchach po zamknięciu „Po Prostu” Ojciec pisał do Matki szczerze bądź prawie szczerze. Nie wiemy oczywiście, czego nie napisał, ale napisana treść zasłużyła na odpisanie przez Biuro „W”<sup>109</sup>.

O „liście 34”, który przypadł w momencie, gdy Ojciec i ja byliśmy w Paryżu, w listach Matki nie ma słowa (nic nie wskazuje na to, ażeby Matka napisała, Ojciec zaś akurat ten list wyrzucił, by go nie przewozić przez granicę). Z drugiej strony w 1972 r., gdy w korespondencji z Rodzicami nawiązuję do rodziny Sachsów (emigrantów z 1968 r.) już nie posługuję się imieniem ich psa („Dada”), tylko po prostu proszę, żeby pozdrowić Inków. Może zadziałało zelżenie gierkowskie, a może wyczucie, że władze są już wyczulone na inne sprawy.

W ramach referowanej gry z cenzurą trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Oczywiście trudno to stwierdzić, ale w niektórych wypadkach sprawia wrażenie, że zdarzało się pisanie listu celowo po to, żeby go władze sobie przeczytały — czy dla uzyskania konkretnych skutków, czy dla demonstracji, czy w formie machnięcia ręki „a co mi tam, niech to szlag trafi”. Gdy ja w 1968 r., bezpośrednio po Marcu, pisałem np. do Ojca, że młody człowiek aresztowany w rodzinie został zatrzymany przypadkowo, to stwarzałem pewien fakt — mniejsza, że naiwnie. Podobnie gdy prof. Krystyna Śreniowska z Łodzi pisała, że jej aresztowany syn został zatrzymany jedynie na skutek głupiego, w gruncie rzeczy fałszywego donosu, to też, choćby nie do końca świadomie, usiłowała umocnić lepszy dla

---

<sup>109</sup> Raport o zawartości prywatnych listów, w których była mowa o zamieszkach, jakie nastąpiły po decyzji o likwidacji „Po Prostu”, opracowany przez Biuro „W” MSW 8 października 1957, opublikował A. Chojnowski (*Po rozwiązaniu Po Prostu. Kartki z historii ruchu studenckiego*), Newsletter [IHUW], nr 30, listopad–grudzień 2003, s. 10–11). Zawiera on wyjątki ze skontrolowanych listów, m.in. listu Ojca datowanego 5 października 1957.

syna obraz sprawy. Podobną postawę w pisaniu można było też przyjmować w sprawach mniej dramatycznych. Przynajmniej w jednym wypadku nie mam wątpliwości, że Ojciec pisał list całkowicie otwarcie — w przekonaniu, że w ten sposób zakomunikuje władzom, co myśli na temat ich decyzji odmownej w kwestii rozszerzenia mu paszportu podczas pobytu zagranicą. Sprawia wrażenie, że ten list był pisany, ażeby władze czytały. Czy Ojciec chciał spowodować zmianę decyzji? Taki naiwny nie był. Czy chciał rozładować wściekłość, powiedzieć, że się nie bawi? Może po prostu wściekł się, tama puściła? Też jednak ciekawe, że nie było konsekwencji tej postawy — podobnie zresztą, jak nie było dalszego biegu, przypominającego akcję „Żartu” Kundery<sup>110</sup>, w wypadku pomieszczenia w listach kpín. Brak danych, czy władze rzeczywiście poznały treść akurat tego listu; nawet jeśli poznały, to nie przejęły się nią na tyle, ażeby zareagować w jakikolwiek sposób.

**Ojciec do Matki, z Paryża do Warszawy, 11 lutego 1964:**

Tak, to był „wiew Ojczyzny”. Nie mogę się przecież skarżyć. Na każdym kroku otrzymuję dowody zaufania władz. Order, nominacja na dziekana, nagrody — wszystko to przecież u nas jest uprzednio konsultowane z punktu widzenia politycznego i ludzie, którzy zaufaniem się nie cieszą, tego nie dostają. Ale order, nagrody, nominacje — wszystko to można sobie schować i wszystko to nie przeszkadza w niczym jakiemuś gówniarzowi odmawiać mi bez żadnej podstawy prawnej krótkiego wyjazdu w sprawach osobistych za granicę!

\*

Nawet jeśli utrzymane w pewnych granicach, nawet jeśli z treścią trochę kamuflowaną, te listy dowodzą, że myśmy ani jako ich autorzy, ani jako środowisko jednak nie zgłupieli — lecz zachowywaliśmy przytomność, mimo wszystkich czynników ogłupiających w PRL. To, nawiasem mówiąc, jest przyczynek do oceny inteligencji w PRL — zwłaszcza gdy pamięta się jej niedawne (2007) spotwarzanie przez ówczesnego Marszałka Sejmu Ludwika Dorna, który nazwał nas „wykształciuchami” (a mówiono o nas też „łże-elity”).

Pisząc analizowane listy myśleliśmy jak ludzie wolni i dawaliśmy temu przynajmniej częściowy wyraz.

Zachowaliśmy trzeźwy sąd i przytomność umysłu. Prawda, że nam, jako intelektualnemu środowisku warszawskiemu, może było więcej wolno niż bardziej przeciętnym współobywatelom z bardziej przeciętnych ośrodków. Osobom, które krytykowały różne rzeczy bez generalnego odrzucania ustroju, mogło też być łatwiej pisać swobodnie niż osobom zdecydowanie sprzeciwiającym się (nawet jeśli te ostatnie czasem paradoksalnie miały mniej kłopotów niż krytycy z szeregow bliższych ustrojowi!). Ci, którzy sprzeciwiali się generalnie, mogli mieć zresztą już tak złe wyobrażenie o ustroju, że woleli nie ryzykować pisaniem w listach czegokolwiek wątpliwego. Z zagranicy mogłoby im zresztą być o tyle trudno pisać, że szansa ich wyjazdu była mniejsza.

---

<sup>110</sup> M. K u n d e r a, *Żart*, Warszawa 1997.